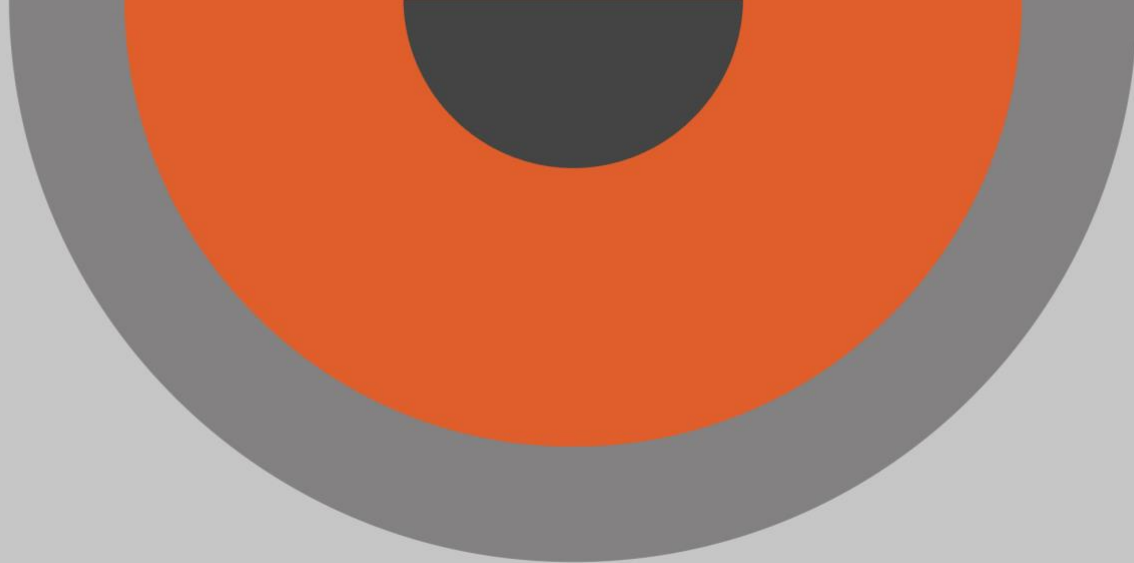




Komentarz

01 / 2026

www.csm.org.pl

Świat w zawieszeniu

CENTRUM
STOSUNKÓW
MIĘDZYNARODOWYCH



CENTRE
FOR INTERNATIONAL
RELATIONS



Prof. Charles A. Kupchan

Współpracownik i dyrektor programu studiów europejskich w Council on Foreign Relations, profesor stosunków międzynarodowych w Szkole Służby Zagranicznej oraz Katedrze Nauk o Rządzie Uniwersytetu Georgetown.

Antonio Gramsci, pisząc z celi faszystowskiego więzienia w latach 30. XX wieku, sformułował słynne zdanie: „Kryzys polega właśnie na tym, że stare umiera, a nowe nie może się narodzić”. W takim *interregnum* – ostrzegał – „pojawia się cała masa objawów chorobowych”. Mało jest dziś diagnoz trafniej definiujących współczesną rzeczywistość. System międzynarodowy stoi w historycznym punkcie zwrotnym: jedna epoka wyraźnie dobiega końca, podczas gdy kształt następnej pozostaje niepewny. Przestrzeń pomiędzy nimi wypełnia niestabilność, nieprzewidywalność i narastające napięcia.



„Objawy chorobowe” są widoczne na całym świecie. Liberalna demokracja chwieje się w krajach, które dotąd uchodziły za odporne na taki regres. Rywalizacja mocarstw powróciła z pełną siłą. Zglobalizowana gospodarka nie tylko się rozprzęga, lecz w niektórych miejscach wręcz pęka. U podstaw tych zjawisk leżą przesunięcia tektoniczne: głębokie siły strukturalne, które wypychają świat w przedłużający się okres przejściowy.

Zmiana układu sił na świecie bez akceptacji zasad

Pierwszą zmianą jest redystrybucja globalnej potęgi na skalę niespotykaną od stuleci. Aby znaleźć porównywalny moment, trzeba cofnąć się do początku XVIII wieku, zanim Zachód osiągnął materialną i ideologiczną dominację. W tamtym czasie Indie i Chiny odpowiadały łącznie za około połowę światowego bogactwa. Równowaga ta uległa dramatycznej zmianie wraz z rewolucją przemysłową i kapitalistyczną w Europie, a wkrótce potem w Ameryce Północnej. Od około 1815 roku północno-zachodnia Europa i Stany Zjednoczone zaczęły stanowić centrum świata.

Nawet zimna wojna nie naruszyła zbytnio zachodniej dominacji. Co prawda Związek Radziecki stanowił poważne wyzwanie, ale nigdy nie dorównał potędze Stanów Zjednoczonych ani szeroko rozumianego Zachodu. U szczytu potęgi kraje zachodnie kontrolowały blisko 80 procent światowego bogactwa. Gdy zimna wojna dobiegła końca, pojawiło się przekonanie, że nadszedł moment jednobiegunowy, w którym Rosja, Chiny i inne kraje zostaną stopniowo włączone do liberalnego porządku opartego na wspólnych wartościach i regułach. Założenie to okazało się błędne.

Do 2025 roku globalny układ sił wyraźnie przesunął się z Zachodu na Wschód oraz z Północy na Południe. Kraje awansujące w globalnej hierarchii nie akceptują istniejącego systemu. W szczególności Rosja i Chiny coraz częściej postrzegają porządek liberalny jako zasłonę dymną dla zachodniej hegemonii i otwarcie dążą do jego obalenia. Znaczna część globalnego Południa, mająca odwieczne wątpliwości, czy faktycznie korzystała na tym porządku, dziś sympatyzuje z postulatami zmiany systemowej. Państwa zyskujące wpływy coraz częściej wybierają autonomię zamiast przywództwa i elastyczność zamiast odpowiedzialności. W rezultacie system dryfuje w stronę rozproszenia władzy, tracąc wspólne ramy, które dotąd zapewniały mu stabilność.



Spojrzenie w przyszłość, na lata 2050 lub 2060, uwydatnia skalę transformacji. Spośród tradycyjnych potęg Zachodu – Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch i Japonii – tylko jeden kraj ma szansę pozostać w gronie dziesięciu największych gospodarek świata: Stany Zjednoczone, zgodnie z prognozami mające utrzymać około 20-25 procent globalnego PKB. Chiny, Indie, Indonezja oraz inne wschodzące gospodarki globalnego Południa mają wyprzedzić znaczną część Zachodu. Wraz z dyfuzją sił światem coraz jest trudniej rządzić.

Wyłaniający się system najlepiej opisuje termin „zglobalizowana wielobiegunowość”. Choć obecne napięcia mogą sprawiać wrażenie dwubiegunowych, gdzie Zachód jest ustawiony w kontrze do Rosji i Chin, nowy układ charakteryzuje się tym, że wiele państw nie wybiera żadnej ze stron. Zamiast tego stosuje strategię zabezpieczania swoich interesów. Doskonałym tego przykładem są Indie i to, co premier Narendra Modi nazywa „wielokierunkowym sojuszem”: jednoczesne pielęgnowanie bliskich relacji z Waszyngtonem, Pekinem i Moskwą. Strategia ta nie jest wyjątkowa. Turcja, Brazylia, Republika Południowej Afryki, Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Indonezja również grają na wielu frontach, korzystając z nowych możliwości stworzonych przez rosnącą globalną obecność Chin.

Od stabilności przemysłowej do cyfrowej destabilizacji

Równolegle do tej geopolitycznej zmiany dokonuje się druga, równie głęboka transformacja: przejście od epoki przemysłowej do ery cyfrowej. Konsekwencje polityczne są bardzo dalekosiężne. Technologia cyfrowa „jedynek i zer” wydrążyła i podkopała społeczny kontrakt, na którym opierały się społeczeństwa przemysłowe. Społeczności zbudowane wokół produkcji przemysłowej podupadły, pozostawiając po sobie głębokie społeczne i polityczne blizny.

W poprzednich okresach wielkich zmian przemysłowych wstrząsy gospodarcze były z czasem łagodzone dzięki przemianom zachodzącym w obrębie tych samych społeczności. Dzisiejsze zakłócenia wywołane przez cyfryzację zrywają tę ciągłość, nie oferując praktycznie żadnej realnej perspektywy odbudowy powiązanej z danym miejscem czy zawodem. To właśnie w dużej mierze tłumaczy, dlaczego obecna zapaść



gospodarcza tak łatwo przekłada się na polityczną radykalizację, zamiast na stopniowe przystosowanie się.

W amerykańskim interiorze i w dawniej stabilnych miasteczkach, walka o przetrwanie stała się codziennością. Dawne centra przemysłowe straciły swoje ekonomiczne filary, główne ulice pustoszeją, zamykają się nawet szkoły. Automatyzacja radykalnie zmieniła rynek pracy, wyniszczając klasy średnie i pogłębiając polaryzację polityczną. Stany, które kiedyś słynęły z umiarkowania, dziś są głęboko podzielone na ośrodki miejskie i zdeindustrializowane tereny wiejskie. Wykształcone miasta mocno przechylają się w jedną stronę, a regiony pozbawione przemysłu – w drugą. Centrum polityczne praktycznie przestało istnieć. Republikanie przesunęli się wyraźnie w prawo, Demokraci pozostają ideologicznie rozbici. Wyniki wyborów coraz bardziej odzwierciedlają regionalne i kulturowe linie podziałów, a nie jakiegokolwiek ogólnonarodowe porozumienie.

W historii świata można znaleźć przykłady, że kiedy głębokie przesunięcia w globalnym układzie sił nakładają się na równie głębokie wstrząsy społeczno-gospodarcze, następują okresy niestabilności. Ostatni raz, gdy taka zbieżność miała miejsce pod koniec XIX i na początku XX wieku, skończyła się dwiema wojnami światowymi. Aby uniknąć podobnej katastrofy, trzeba dziś umiejętnie dokonać przejścia ze starego porządku do nowego, nie dopuszczając do wybuchu trzeciej wojny światowej.

Trump jako symptom, nie rozwiązanie

Wzrost znaczenia Donalda Trumpa jest nierozzerwalnie związany z tymi przemianami. Stanowi on zarówno wytwór, jak i symbol starego porządku, który przestał dawać nadzieję dużym grupom amerykańskiego społeczeństwa. Siła przekazu Trumpa opiera się na głębokim przekonaniu: „za dużo świata, za mało Ameryki”. Lata kosztownych interwencji zagranicznych, prób przebudowy Afganistanu czy Iraku, pochłaniających gigantyczne pieniądze i ludzkie życie, sprawiły, że wielu Amerykanów zaczęło pytać: dlaczego tyle środków idzie za granicę, kiedy u nas infrastruktura się rozpada?



Odpowiedź Trumpa była prosta i brutalnie szczerą: „America First”. Koniec z budowaniem narodów za granicą, twarde starcie z Chinami w kwestii handlu, wprowadzanie ceł. Choć bardzo kontrowersyjne, to podejście trafiło do wyborców, którzy czuli się ofiarami globalizacji i digitalizacji. Prawie połowę amerykańskiego elektoratu stanowią nadal biali ludzie bez wyższego wykształcenia, często pracujący na niskopłatnych posadach w sektorze usług. Wielu z nim Trump wydawał się jedynym politykiem, który naprawdę rozumie ich rozgoryczenie.

W ten sposób polityka zagraniczna zaczęła być traktowana przede wszystkim przez pryzmat spraw wewnętrznych. Wojskowe interwencje za oceanem przestały być postrzegane jako strategiczna konieczność, a coraz częściej jako dowód, że narodowe priorytety oderwały się od codziennych trosk zwykłych ludzi. Retoryka Trumpa czerpała siłę właśnie z tego, że potrafiła przełożyć skomplikowane zaangażowanie międzynarodowe na prosty język Amerykanów przeżywających na własnej skórze problemy ekonomiczne.

W tym sensie prezydent Trump zafundował otrzeźwiającą pobudkę całemu politycznemu establishmentowi, zarówno demokratycznemu, jak i republikańskiemu, który nie dostrzegał drastycznego obniżenia poziomu życia klasy pracującej. Jednocześnie rzucił on wyzwanie zbyt sztywnemu i zideologizowanemu myśleniu o globalnej polityce. Postrzeganie świata wyłącznie przez pryzmat starcia demokracji z autokracją raczej utrudniało dyplomację, niż ją ułatwiało. Kontakt z przeciwnikami stał się w ten sposób tematem tabu, nawet wtedy, gdy dialog był naprawdę potrzebny.

Próby prezydenta Trumpa zmierzające do zakończenia wojny w Ukrainie, odblokowania dialogu z Chinami oraz zaostreżenia polityki migracyjnej pokazują, że Waszyngton zaczął dostrzegać narastający rozdźwięk między własnymi ambicjami międzynarodowymi a nastrojami społecznymi w kraju. Lata strategicznego rozmachu doprowadziły do sytuacji, w której polityka zagraniczna coraz słabiej znajdowała oparcie w politycznym zapleczu wewnątrz Stanów Zjednoczonych.



Demontaż bez planu i jego znaczenie dla Europy

Słabości Donalda Trumpa mają charakter nie tylko osobisty, lecz także strukturalny. Jest mistrzem burzenia, nie budowania. Rozmontowuje stary porządek, nie oferując spójnej wizji tego, co miałoby go zastąpić. Istnieje realne ryzyko, że w tym procesie osłabi największy strategiczny atut Stanów Zjednoczonych: sieć sojuszy i partnerstw. W przeciwieństwie do Chin, Ameryka ma przyjaciół. Tę przewagę łatwo jednak roztrwonić.

Cła stanowią drugi, potencjalnie fatalny błąd w kalkulacji Trumpa. Nie przywrócą świetności amerykańskiego przemysłu. Gospodarki, w której 80 procent pracowników zatrudnionych jest w sektorze usług, nie da się cofnąć do epoki przemysłowej potęgi. W praktyce cła działają jak ukryty podatek, stopniowo podnosząc koszty życia, zwłaszcza tych wyborców, których Trump deklaruje bronić. Wraz ze wzrostem cen i osłabieniem zabezpieczeń społecznych poparcie polityczne zacznie się kruszyć.

Najbardziej niepokojąca jest jednak szersza zmiana roli Stanów Zjednoczonych na świecie. Podważając demokratyczne normy w kraju i przyjmując czysto transakcyjne podejście w polityce zagranicznej, Ameryka ryzykuje, że stanie się „zwykajnym” mocarstwem, pozbawionym ambicji godzenia idealizmu z realizmem. Dla państwa zbudowanego na poczuciu wyjątkowości taka transformacja wydaje się być destabilizująca i nietrwała.

Zmiana ta niesie bezpośrednie konsekwencje dla sojuszników USA. Największym wyzwaniem nie jest bowiem dostosowanie się do jasno określonej doktryny, lecz funkcjonowanie w warunkach permanentnej niepewności co do kierunku amerykańskiej polityki. Gdy ze strony Stanów Zjednoczonych dochodzą sprzeczne sygnały, oscylujące między zaangażowaniem a wycofaniem się, współpraca coraz częściej służy ograniczaniu ryzyka, a nie realizacji wspólnych projektów strategicznych.

Dla Europy wniosek jest więc jasny. Epoka Trumpa to objazd, nie punkt docelowy. Nie oznacza jednak nieodwracalnego porzucenia sojuszy ani wycofania się z międzynarodowej odpowiedzialności. Nawet jeśli przyszli przywódcy Ameryki nie wrócą do dawnego języka wspólnoty euroatlantyckiej, z dużym prawdopodobieństwem



ponownie odkrywają, że partnerzy pozostają kluczowym źródłem strategicznej przewagi Stanów Zjednoczonych.

Najrozsądniejszą strategią dla Europy jest zatem gra długodystansowa: utrzymanie zaangażowania, unikanie otwartej konfrontacji i pragmatyczna współpraca z Waszyngtonem nawet wtedy, gdy jest ona niewygodna. Potrzebne będą cierpliwość, konsekwencja i strategiczny realizm. Ten okres przejściowy nie zakończy się szybko, ale to, jak Europa przez niego przejdzie, może przesądzić o tym, czy nowy porządek wyłoni się w wyniku stopniowej adaptacji – czy też katastrofy.

Prof. Charles A. Kupchan



CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

CSM jest niezależnym, pozarządowym ośrodkiem analitycznym zajmującym się polską polityką zagraniczną i najważniejszymi problemami polityki międzynarodowej.

Fundacja została zarejestrowana w 1996 r. CSM prowadzi działalność badawczą i edukacyjną, wydaje publikacje, organizuje konferencje i spotkania, uczestniczy w międzynarodowych projektach we współpracy z podobnymi instytucjami w wielu krajach. Tworzy forum debaty i wymiany idei w sprawach polityki zagranicznej, relacji między państwami oraz wyzwań globalnego świata.

Działalność CSM jest adresowana przede wszystkim do samorządowców i przedsiębiorców, a także administracji centralnej, polityków, dyplomatów, politologów i mediów.

Od 2009 r. CSM jest uznawany za jeden z najlepszych think tanków Europy Środkowo-Wschodniej w badaniu „The Leading Public Policy Research Organizations In The World” przeprowadzanym przez Uniwersytet Pensylwanii.

Centrum Stosunków Międzynarodowych | ul. Ogrody 24, 03-994 Warszawa | +48 608 593 632



www.twitter.com/CIR_CSM



www.facebook.com/CIR.CSM



CENTRUM
STOSUNKÓW
MIĘDZYNARODOWYCH